

Konstanty Ildefons Gałczyński (23 stycznia 1905 w Warszawie - 6 grudnia 1953 tamże)

*Ten poeta z Warszawy, Moskwy, Berlina,
a także Wilna, Paryża i Szczecina,
w Krakowie mieszkał gotów
wspomagać Siedem Kotów,
wiersz mu się wypomina... na śmierć Stalina.*

(ebs)

Umarł Stalin

Do pół zwieszona flaga
flagę wiatr przedwiosenny targa
To nie wiatr, to szloch na wszystkich kontynentach i archipelagach.
Umarł Stalin.

Jakby nagły grad zboża pogiął
Jakby w biały dzień noc w okno.
Dzisiaj słońce jest żałobną chorągwią.

Umarł Stalin

Płaczą ludzie na ulicach. Ciężko.
Taki ciężar zwałi się na ręce.
Płaczą ludzie zwyczajni jak ziarno piasku.

A ci go kochali najgoręcej.

Krzyczy Wołga. Szlocha Sekwana.

Woła Dunaj. Jęczą rzeki chińskie.

Broczy Wisła jak otwarta rana.

Lamentują potoki gruzińskie.

Krzyczy Aragua: Stalin! Chmury całego globu
wiatr zeszył w jedną chorągiew żałobną.

O, poeci, rozpowiadajcie
w każdej wiosce, w każdej krainie
ból nasz wielki po wielkim Stalinie.

Umarł Przyjaciół.

Cień padł na ziemię od tej śmierci,
od oceanu do oceanu,
od Gibraltaru do Uralu.

Ale niech wróg nie liczy na cień i nieszczęście,
ale niech wróg nie myśli, że przez ten cień przejdzie.

Nie pożywi się wróg na naszym bólu i żalu.

*

Myślę, że Jubilat, dowcipny jaki był, wybaczy mi ten żarcik, dziś sprawa tyleż przedawniona, co anegdotyczna, tym bardziej, że gdy się to czyta, wydaje się bardziej prześmiewcze, niż szczerze żałobne: "krzyczy Wołga, szlocha Sekwana, woła Dunaj... broczy Wisła jak otwarta rana...", czy to aby na pewno był panegiryk? A może Poeta sobie zakpił... ze wszystkich..., a najbardziej z samego denata?